

SZCZUTKA

Prenumerata we Lwowie wynosi ca-
łorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierć-
rocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

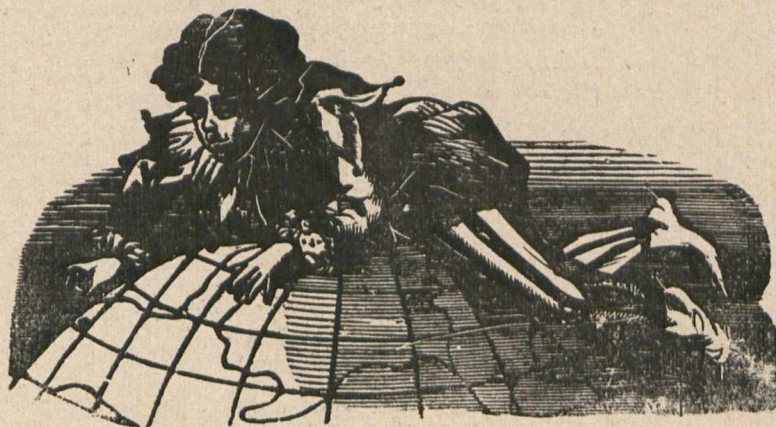
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.
Dodatek zawiera łamigłówki, sza-
rady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct.
od wiersza drobnym drukiem w jednej
szpalecie. Stronnica inseratowa zawiera
cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja
„Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasen-
steina & Voglera, Rudolfa Mossego i A.
Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St.
Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesył-
ką pocztową wynosi całorocznie 10 złr.,
półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr.
50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkim księstwie Poznańskim
3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcjarji i Włoszech
całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administra-
cji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej
l. 3., we wszystkich księgarniach i
ajenajach dzienników i we wszystkich
urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone
Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Pożegnanie Dunajewskiego.

Bywaj mi zdrowa, Austrjo kochana,
Żegnaj cię może na wieki;
Nim błysną zorze przyszłego rana,
Pójdę w kraj Włochów daleki.
W końcu spoczynek losy mi dały,
Swobodna myśl ma i głowa;
Więc na głos wołam i z piersi całej:
O, Austrjo, bywaj mi zdrowa.

Długie, a znojne w służbie twej lata
Wiatr zwiął już tchnieniem swem bystrem
Jest zaś najcięższym przekleństwem świata,
Być twego skarbu ministrem.
Więc nie na różach dziesięciolecie
Splynęło... Za mną już ono!
Dawno nie czułem, że żyję przecie —
Dziś mi znów życie wrócono.

A gdy wstecz rzucę okiem wspomnienia,
Wstydem twarz moja nie pała;
Bo, jak kto zechce, niech ją ocenia,
Czystą działalność ma cała.
I atest dano mi nawet w wrogiej
Centralistycznej parafji,
Żem dowiódł, jako najgorsze drogi
Polak torować potrafi.

Na twej pochwalę bynajmniej zresztą
Nic mi zależeć nie może,
Kasy ci pełne zostawiam — wiesz to,
Pchajże się dalej nieboże.
Ciebie-m ocalił w ciężkiej potrzebie,
A teraz — bywaj mi zdrowa!
Adieu! Znać odtąd nie chcę już ciebie:
Z Włoch wracam wprost do Krakowa!



G O G O .



Dobra wola wiele zdziała —
Jest to prawda niezawodna,
W imię której muszę nieraz,
Gorzki kielich wypić do dna.

Mnogie są me poświęcenia,
W imię misji moje wzniosłej
— No i przyznać sobie muszę:
Skutek one też odniosły.

W poście zwłaszcza bezustanku
Daję przykład swą pokorą;
Spełnia Gogo ofiar mnóstwo,
Choć go nieraz pasje biorą.

Więc na rauty chodzi pilnie,
Salomejkom kury, pali,
Wkrótce kwestę znów obejmie
I t. d., i t. d.

Nie ułudne jakieś mary
W nudny rautów świat go wiodą,
Tylko misji przeświadczenie
Jest dla niego mąk nagrodą.

Że pojmuje swe zadanie
Dowód leży w tem niezbity,
Ależ niechaj nikt nie żąda,
Aby chodził na odczyty.

To przekracza już granicę,
Po za którą sięgać wara!
I przekracza siły Goga
Barbarzyńska ta ofiara.

Choćby nawet mnie prosiły
Na prelekcję damy ładne, —
Jako żywo: zanim pójde,
Prędzej trupem raczej padnę.

Gossler.

Po kolei naszych wrogów
Z piedestału czart zabiera;
Dawno kopnął już Bismarka,
Teraz porwał znow Gosslera.

Twarde miał p. Gossler zęby
I aspekta Neroniańskie;
Przez lat dziesięć jak wiewiórka
Orzech, tak on gryzł Poznańskie.

Nie żałował pocziwisko
Swej teutońskiej wielkiej gęby;
Lecz gdy był już blisko ziarna,
Skruszył sobie Gossler zęby.

Dziś w odstawkę usunięty
Biada i fatalność karci:
„Herrjott! Że też nie Polaków,
Ale mnie zabrali czarci!

Telegramy „Szczutka“.

Wiedeń d. 14. marca. Konferencja biskupów, zniósłszy się z ministrami spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, wydaje encyklikę do wiernych owieczek w Galicji, ażeby nie robiły kłopotu rządowi, i wyskrobały dzień 3. maja ze wszystkich kalendarzów.

Rząd mniema, że o wiele lepiej dać się pobawić rzemieślnikom w dzień 1. maja, niż odświeżać pamięć jakiejś tam konstytucji, która nie była przez Schmerlinga skomponowaną.

Paryż d. 14. marca. Pani Adam jest nie pocieszona po wyjeździe wolnego kozaka Aszynowa. Miły ten chłopczyk zniknął z hotelu, zostawiwszy flaszkę wódki, dziegieć do butów, nadgryzioną świecę, i 15.000 długów, zaciągniętych na hipotekę rosyjsko-francuskiej przyjaźni.

Berlin d. 14. marca. Bismark nie zdecydował się jeszcze, czy ma przyjąć mandat z 19 okręgu wyborczego. Pierwej wysłał „rajchshunda“ do obwąchania wyborców, czy go wybiorą.

Bukareszt d. 14. marca. Założone tu zostało królewskie biuro korespondencji do wyrabiania stylu w listach królewskich i ministerjalnych. Garaszanin mianowany szefem biura, Janek Rozprówacz sekretarzem. Każda korespondencja będzie wiązana stryczkami tajemnie poduszonych Serbów.

F E J L E T O N .

WIANUSZEK.

W maluchnej alkwie,
Gdzie łoża wezgłowie,
Cień ludzki, to matka spłakana,
Nad dzieckiem, nad chorem,
Na przemian z doktorem
Od nocy siaduje do rana.

Dziecina z gorączki
Wychudłe ma rączki
I w główce schowane oczęta,
Twarzyczki wybladłe
I ciało zapadłe,
Jak gdyby lilijka, wpół ścięta.

Nie słyhać jej słówka,
Gorąca wciąż główka,
Choć z lodu na głowie okładę —
I oddech słabnieje
Z nim matki nadzieje
A lekarz już stoi bez rady.

Wtém maska się zrywa,
Bo ledwo pół żywa

Dziecina, coś mówi przytomnie
I słyhać w pokoju,
Jak cichy szmer zdroju
Szept dziecka: Mateczko, chodź do mnie!

Matuchno jedyna,
(Tak prosi dziecina)
Wszak zeszyły na łące kwiatuszki?
Przynieś mi rumianku,
Barwinku, tymianku,
Uwiję dla Bozi wianuszki!

I kwiaty zniesione
Łzą matki zroszone,
Dziecina zboliała a rada,
Otrząsa, przebiera,
Przerzuca ociera
I obok przy sobie układa.

Choć drżą jej rączęta,
Wciąż pracą zajęta,
Kwiatuszkiem przeplata kwiatuszek
I gdy już gotowy
Przyklada do głowy
Pytając, czy ładny wianuszek?...

Wtem nagle, bezwładnie
Jój główka opadnie
Do białych się zwisa poduszek,
Jej dusza skrzydlata
Do Boga ulata
Uplótlszy... śmiertelny wianuszek!!
Em. Nelin Gordz.

Demon.

Piekłem swych żrenie spopielasz mi duszę,
Ust pocałunkiem mówisz mi o niebie,
Chcę nienawidzić, a kochać cię muszę,
Pragnąc przeklinać modłę się do ciebie.
Z twej winy wszystkie przechodzę katusze,
Z twej winy ginę w rozpaczy erobie —
Chcę nienawidzić, a kochać cię muszę,
Pragnąc przeklinać — modłę się do ciebie...

Z twych oczu do mnie idzie prąd tajemny,
Co krew przemienia w lawę roztopioną,
Mysł moją strąca w chaos szaleństw ciemny,
I paszczą żądzy wyżera mi łono.
Wiem, że jest wtedy lichy i nikiemny,
Że rozpasaniem zmysły moje płoną,

Imci pan Onufry.

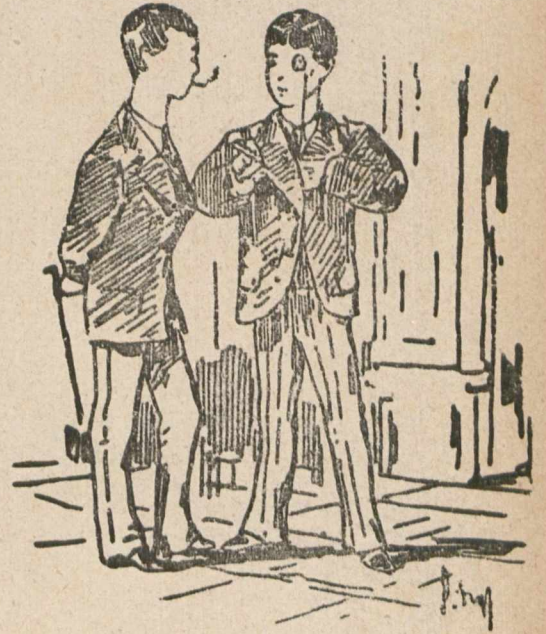


— Taka się oś w mieście narobiła faramuszką, że nie wiedzieć, kto z kim trzyma, i kto komu brat albo swat. Do koniecznie chcą oś wgadać każdemu, że powinien być jakimś tam demokratą. Kum Jacek dobrze powiada, że on jest sobie mieszczaninem, co się nikomu kłaniać pierwszy nie potrzebuje i że sobie w kaszę nikomu dmuchać nie pozwoli, taj że właściwie nie potrzebuje nowego żadnego przezwiska — i nie potrzebuje gadać o sobie, że jest jakimś tam zagranicznym demokratą. Ale zwyczajnie hagitatorniki i gazeciarze zawsze mają swoje osobliwe koncepta, taj kręcą narodem, jak szewc skórą. Taj śmichu

mamy dużo z niejednego z naszych, co inaksze o sobie nie mówi, tylko że on jest demokratą. A jak go się pytać, co to znaczy, to mu język staje kolkiem w gębie, i nawet nie wie, czy to po francusku, czy to po turecku — bo diabli tam wiedzą, co to za naród demokratą. I nie wiedzieć dla czego na ten przykład powiadają, że oś pan Lewakowski i pan Rajwachowicz, to najgrubsze i najfajniejsze demokraty. Człowiek raz widział gdzieś na obrazku jakimś niemieckim namalowanego demokratę z czupryną rozczochraną, nie ogolony, taj z taką miną, jakby chciał kogoś zjeść. Owoś co prawda, to pan Rajwachowicz, to w sam raz, jak na tym obrazku, taj niby na prawdę jest jakby malowany demokratą. Ale znowuś pan Lewakowski, bo go ludzie tera sobie palcem pokazują, to mógłby nawet jakiego hrabiego udawać, taki oś elegant — taj żeby oś razem się gdzie z panem Rajwachowiczem pokazali, toby ludzie myśleli, że to idzie hrabia ze swoim kucharzem. A tu mówią, że oni obydwu razem, to dopiero fajne demokraty — i niechże tera kto wymiaruje, którądy to wszystko chodzi. A kum, co był na kolacji u pana Lewakowskiego, powiada, że tam wino pili, i że lokaje we frakach jeść podawali, i to same marcepany, tak że oś demokraty aż się oblizowali — i że była wielka radość, a dopiero potem wielka kłótnia, kiedy któryś chciał dokoniecznie od pana Lewakowskiego, coby skasował własność het. Powiadają, co się panu Lewakowskiemu zrobiło jakoś tak głupio koło serca, bo przeciek demokratą nie jest od

tęgo, coby oddał to co jego jest. Dużoby jeszcze o tem było gadania, ale może oś nie warta gadać — taj tylko!

ROZMOWA GOGATEK.



Ty! czy byłeś kiedy na jakim odczycie?

Ja! nigdy. Odczyt przypomina mi szkołę, a przecież szkoły mam już dosyć.

Korespondencje redakcji.

— N. we Lwowie. Nie pojmujemy ani pańskiego oburzenia ani zdziwienia. — R. we Lwowie. Niepotrzebna troska i zbyteczna fatyga. — X. w P. Już niemożliwe.

Gdy mnie twych oczu wzburzy prąd tajemny,
Co krew przemienia w lawę roztopioną.

Tys obniżyła górne moje loty,
Ty mnie zatruwasz swoich żądź oddechem,
Jednak cię żegnam cichą łzą tęsknoty,
Jednak serdecznym witam cię uśmiechem.
I pragnę, pragnę dzikiej twej pieszczoty,
Twych słów namiętnych chcę się poić echem,
Choć obniżyłaś górne moje loty,
Choć mnie zatruwasz swoich żądź oddechem.

Gdy mie porywasz w nagie swe ramiona,
Gdy czuję drżenie piersi twej gorącej,
Duch mój zamiera i myśl moja kona,
Do mózgu bije fala krwi kipiącej,
Chciałbym cię zdusić, jak wąż Laokona,
Chciałbym gryść ciało, jak tygrys łaknący,
Gdy mnie porywasz w nagie swe ramiona,
Gdy czuję drżenia piersi twej gorącej.

Tys potargała mojej lutni struny,
Tys uciszyła tęskne pieśni moje
I na me niebo cisnęłaś pioruny
I wypełniłaś natchnień moich zdroje.
Na bladej skroni wstydu mając łuny,
Oto, przed tobą, demonie mój, stoję,
Coś potargała mojej lutni struny,
Coś uciszyła tęskne pieśni moje...

Wiem, że z pod twego nie wydrę się czaru,
Nieubłagany kacie i demonie,
Że jak pić będę z twoich ust puharu,
Mózg mieć szalony i tętniące skronie,
Póki od młodej krwi mojej pożaru
Duch nie omdleje i serce nie spłonie,
Wiem, że z pod twego nie wydrę się czaru,
Nieubłagany kacie i demonie...

Or—ot.

Fijołki.

Marcowym było to rankiem...
Dzień ciepły, jasny, wiosenny,
Kiedy co żywo, do biura
Spieszylem z domu, wpół senny.

Na rogu jednej z uliczek
Jak Rafaela aniołki,
Dziewczątka hoże, choć bose,
Na sprzedaż niosło fijołki.

Weź pan, prosilo biedactwo,
Bo matuś moja mi chora,
Muszę wziąć dla niej lekarstwo,
Muszę zapłacić doktora.

W lesie zbierałam do świtu,
Patrz pan, że świeże są kwiatki,
Nie odmów prosbie natrętnej,
Daj mi jałmużnę dla matki.

Odrazu wzięłam kosz cały,
Dziewczę dziękując ze łzami,
Do domu biegnie szczęśliwe,
Oddawszy koszyk z kwiatami.

Mój Boże! myślę, jak wielkie
Od kraju dzielą mnie światy,
Tam zima jeszcze i śniegi,
Tam wiosna ciepła i kwiaty.

Tu obok chorej swej matki
Jej córka czuwa u łóżka,
Tam z kraju tęskni samotnie
Za synem swoim, staruszka!

Cóż pocznę z temi fijołkami,
Komu też oddam wiązanki,
Gdym tak daleko od matki,
A dalej mej od kochanki.

Już wiem, te kwiatki najpierwsze
U świętych złożę ołtarzy,
Niech Bóg matuchnę jedyną
I dziewczę, zdrowiem obdarzy.

Em. Nelin. Gordz.

W cyrku wiedeńskim.



Centraliści: Panie Taaffe, co pan czeka, leć pan na dół, my czekamy...
Taaffe: Czekaicie zdrowi, ja potrafię jeszcze drugich dziesięć lat tańczyć.